PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"

Redaktor naczelny: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu

Telefon Redakcji: 2678

Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleja Marcinkowskiego 22

Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w II. kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 25. **Poznań, dnia 20 czerwca 1926 roku.** **Rok XXXII.**

GDZIE SZUKAĆ PRAWDY?

VI.

Gdzie papież, tam prawdziwy Kościół Chrystusowy.

Żadna społeczność na świecie dobrze urządzona, żadne państwo, a nawet żadne stowarzyszenie nie może istnieć bez władzy. Władza bowiem jest siłą, wiążącą członków każdej społeczności.

Ponieważ Kościół katolicki jest społecznością doskonałą, musi więc posiadać najwyższą władzę, która ma rządzić wiernymi, stanowić prawa kościelne, sądzić winy i t. d. I rzeczywiście, Chrystus Pan, zakładając Kościół, ustanowił w nim najwyższą władzę.

Gdy raz Pan Jezus znajdował się w pobliżu miasta Cezarei Filipowej, zapytał apostołów, za kogo ludzie Go mają. Oni odpowiedzieli, że jedni mają Go za Jana Chrzciciela, inni za Eljasza, a inni za Jeremjasza lub jednego z proroków. Wtedy zapytał ich Jezus: „A wy kim mię być powiadacie?" Na to Szymon Piotr odpowiedział: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego". Wtedy Pan Jezus rzekł do Szymona Piotra: „Błogosławionyś jest Szymonie... A ja tobie powiadam, ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go". (Mat. 16. 17.)

Te słowa Pana Jezusa oznaczają, że Piotr miał zostać opoką, czyli fundamentem Kościoła Chrystusowego, to znaczy, miał zająć w Kościele takie stanowisko, któreby temu Kościołowi dawało moc i trwałość.

Wynika to jeszcze z następujących słów Chrystusowych: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek związesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech". (Mat. 16. 19.)

Te słowa, według dawnego zwyczaju mówienia, zwłaszcza na Wschodzie, oznaczają pełnię władzy. Kto bowiem posiadał klucze domu, miasta, czy państwa, ten był jego panem. Oddanie więc komuś kluczy domu lub miasta oznaczało dawniej oddanie mu władzy nad domem czy miastem.

Chrystus Pan, powierzając Piotrowi klucze swego Kościoła, tem samem oddał mu najwyższą nad nim władzę.

Jednak wyżej przytoczone słowa Pana Jezusa zawierały dopiero obietnicę powierzenia św. Piotrowi najwyższej władzy nad całym Kościołem.



Nowa błogosławiona: Joanna Antida Thouret, Francuska, założycielka domu sióstr miłosierdzia, † w Neapolu 1826 r.

Spełnienie zaś tej obietnicy, czyli właściwe nadanie władzy nastąpiło dopiero po zmartwychwstaniu Pana Jezusa, gdy się ukazał apostołom nad jeziorem Genezaret. Tam przy wspólnym posiłku z apostołami powiedział do św. Piotra: „Szymonie Janów, miłujesz mnie więcej niźli ci? Rzekł mu (Piotr): Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Rzekł mu (Jezus): Paś baranki moje", poczem na drugie i trzecie takie samo pytanie, otrzymawszy tę samą odpowiedź, rzekł Jezus: Paś baranki moje, paś owce moje. (Jan 21, 15).

A więc Pan Jezus uczynił św. Piotra pasterzem całej swej owczarni, czyli mu Kościół powierzył, bo paść ludzi znaczy tyle, co rządzić i królować nimi.

Zaraz w początkach Kościoła św. Piotr występuje jako najwyższy jego przełożony. On kieruje wyborem Macieja apostoła (Act 1, 15); na soborze w Jerozolimie pierwszy zabiera głos

(Act. 15, 7); przyjmuje pierwszych pogan do Kościoła (Act. 16, 1 i 7, 3).

Ewangeliści, mówiąc o apostołach, zawsze na pierwszem miejscu stawiają osobę św. Piotra, np. „Piotr i którzy z nim byli" (Łuk. 8, 45 i 9, 32); „Do Piotra i innych apostołów" (Act. 1, 14).

Najdawniejsze dokumenty historyczne świadczą, że św. Piotr założył stolicę biskupią w Rzymie i rządził z niej całym Kościołem katolickim.

Chociaż św. Piotr, jako człowiek, nie mógł żyć wiecznie, jednak władza jego, jako widomej głowy całego Kościoła, według słów Chrystusa miała trwać aż do końca świata. Podobnie jak władza monarsza utrzymuje się przez prawowite następstwo, to znaczy każdy prawny następca monarchy, dziedzicząc po nim władzę, tem samem wchodzi we wszystkie prawa i przywileje poprzednika. Tak samo władza św. Piotra, jako głowy całego Kościoła, mogła się utrzymać tylko drogą prawowitego i nieprzerwanego przechodzenia z jednej osoby na drugą. W ten sposób prawowici następcy św. Piotra, dziedzicząc prawnie i bez przerwy, jeden po drugim, władzę Piotrową w całym Kościele, wchodzili tem samem we wszystkie prawa i przywileje św. Piotra.

Ponieważ zaś władza św. Piotra, jako głowy Kościoła, miała z woli Chrystusa trwać nieustannie w Kościele, przeto następcy św. Piotra w jego urzędzie również musieli zawsze w Kościele istnieć, być za takich poczytywani i przez Kościół znani.

Istotnie 1) najwyższa władza w Kościele zawsze spoczywała w ręku każdorazowego biskupa rzymskiego, którego nazywano papieżem (od słowa łacińskiego papa), t. j. ojcem chrześcijaństwa; 2) wyłącznie biskupi rzymscy po śmierci św. Piotra wykonywali władzę nad całym katolickim Kościołem. A więc jedynie biskupi rzymscy są następcami św. Piotra, namiestnikami Chrystusowymi.

Najdawniejsi pisarze chrześcijańscy świadczą, iż w całym Kościele uznawano pierwszeństwo i władzę biskupa rzymskiego.

Tertulian około r. 200 nazywa biskupa rzymskiego „najwyższym kapłanem", oraz „biskupem biskupów, pod którymi inni biskupi się jednoczą".

Św. Cyprjan († 258 r.) nazywa Kościół rzymski „Kościołem głównym, z którego jedność kapłańska powstała — matką i korzeniem Kościoła katolickiego", dlatego że ma nieprzerwanie biskupem św. Piotra, żyjącego w swoich następcach. Biskupa zaś rzymskiego nazywa zastępcą Chrystusa.

Do papieży odwoływali się biskupi, niesłusznie przez synody prowincjonalne usunięci ze swych stolic. Tak czynili św. Atanazy, św. Jan Chryzostom, Teodoret z Cyru, biskupi hiszpańscy Sabinus i Feliks i wielu innych.

Papieże potępiali herezje, które od samego początku istnienia Kościoła Chrystusowego powstawały.

Sobory powszechne zawsze były zwoływane przez papieży.

Na soborze efeskim 431 roku, gdzie potępiono herezję nestorjanów, legaci papiescy tak przemawiają do zebranych biskupów: „Nikt o tem nie wątpi, owszem, całemu światu wiadomo, że św. Piotr, książę apostołów... otrzymał od Jezusa Chrystusa klucze królestwa... i że aż dotąd zawsze żyje w swoich następcach i wykonywa swą władzę".

Ta sama prawda była często potwierdzana na innych soborach i wreszcie na soborze watykańskim, który orzekł: „Jeśliby kto twierdził, że Piotr nie ma stosownie do własnego rozporządzenia Chrystusa, czyli według prawa Boskiego bezpośrednich w nieprzerwanym szeregu zasiadających następców w najwyższem zwierzchnictwie nad całym Kościołem, albo, że biskup rzymski nie jest następcą św. Piotra na temże zwierzchnictwie, niech będzie z Kościoła wyklęty!"

Opierając się na słowach Chrystusa Pana i na powyższych dowodach, śmiało możemy powiedzieć, że gdzie papież, biskup rzymski, tam i prawdziwy Kościół Chrystusowy, w którym znajduje się prawda!

X. dr. A. Marchewka.

Ewangelja na niedzielę czwartą po Świątkach

zapisana u św. Łukasza rozdz. 5, w. 1—11.

W on czas: Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płókali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy, nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię, a zapuśćcie sieci wasze na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili; ale na twe słowo, zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. To też skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą. Ci nadpłynęli i napełniono obydwie łodzie, tak, że o mało nie zatonęły. Widząc to Szymon Piotr przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny! Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnież i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

Nauka.

Mozolną, niebezpieczną i często bezskuteczną jest praca rybaka. „Mistrzu, mozoliliśmy się całą noc, a nic żeśmy nie ułowili". Napracowawszy się całą noc, nie dziw, że Szymon zarzuca sieci ponownie tylko „na słowo" Chrystusa Pana. Biorąc na swój rozum, nie spodziewał się skutku żadnego.

Lecz Zbawiciel okazać się chce panem wszechwładnym i ludzi i zwierząt. Na rozkaz swego Stwórcy gromadzą się ryby na miejscu połowu w takiej obfitości, że rybacy-apostołowie ich prawie ogarnąć nie mogą, a Szymon Piotr, jak zwykle pierwszy, daje wyraz uczuciom wiary i upokorzenia, przypada do kolan Jezusa i woła: „Panie, wynijdź ode mnie, bom człowiek grzeszny!

Wielką jest wiara i pokora Piotra, lecz stokroć większa dobroć Zbawiciela: nietylko przebacza Szymonowi jego chwilowe w wierze zachwianie, ale wynagradza jego natychmiastowe przyznanie się do winy, publiczne przeproszenie i oddanie hołdu na kolanach przez to, że mu powiada: „Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz"!

Temi słowy Pan Jezus mianuje Piotra najwyższym pasterzem dusz i głową Kościoła św. Obrazowo można tę prawdę tak przedstawić: morze oznacza świat, ryby oznaczają ludzi, łódka Piotrowa — Kościół św. Sternikiem łódki jest Piotr św. i każdorazowy jego następca, papież. Jak Piotr sterował łódką, tak Piotr później rządzić będzie Kościołem św. Jak w zawodzie rybackim ogarniał ryby siecią, tak w przyszłości dusze ludzkie ogarniać i zniewalać będzie nauką Chrystusową.

Na uroczystość św. Jana Chrzciciela

Puszcza Ci była rozmyślań świątynią...
Tu, nieustannem otoczon milczeniem,
Nieboś ogarniał tęsknoty spojrzeniem,
Gdzie Archanioły Wszechstwórcy hołd czynią.

Skądś — z górnych otchłań — spływała odwaga:
Duch Pocieszyciel zagościł w Twem łonie,
W męstwo prorocze uzbroił Twe skronie;
Moc nieugięta wciąż w Tobie się wzmaga...

I w lud poszedłeś rozgłaszać mu Boga,
Który pokoju czar ześle na ziemię,
A z wszechmiłością przygarnie swe plemię,
Aby zniknęły tęsknota i trwoga!...

Z piersi Twych nakaz wyrywa się Pański:
„Czyńcie pokutę, bo idzie Król-Zbawca,
„Wiary, nadziei Wskrzesiciel — łask Dawca!
„Drogę prostujcie — Wódz kroczy niebiański!

O! Poprzedniku Chrystusa, Proroku,
Tyś jeden godzien był chrzcić Zbawiciela;
Ty lud powiodłeś do źródła wesela
I wskazywałeś mu światło wśród mroku.

Józef Czarnecki.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

DYMY

POWIEŚĆ Z ŻYCIA LUDU.

(Ciąg dalszy)

Zostać... Ale nagle wrogi błysk zgasł w jej oczach, ogarnęło ją wzruszenie. Słowa, które padały z ambony tchnęły dobrocią, szły ku niej łagodne, ciche a silne, jak dłoń pomocna wyciągająca się od ołtarza. Dziewczynę nagle za gardło schwycił żal, nie czuła go, gdy maleństwo swoje grzebała w wiklinie, ni gdy w sądzie rozpaczliwie walczyła o życie, aż teraz... Ten dobry, łagodny głos i ta modlitwa błagalna za jej duszę grzeszną.

O Chryste! I nie myślała już, że wszyscy na nią patrzą, myślała jeno, że może w tej chwili Bóg spojrzy i wglądnie w jej duszę opływającą żalem pokuty, bolem kajania, w jej duszę grzeszną.

Jezu! Jezu... Jak ona cierpieć musi, tylochna wstydu, tak płacze, jakby jej serce pęknąć miało z boleści. I Anielka Wielgusówna przysunęła się nieznacznie bliżej i znowu bliżej, tak, jak się przedtem odsuwała, uczyniły to i inne, koło się zwarło, zamknęło i gdy ksiądz Andrzej wstał, to znowu zobaczył głowę przy głowie.

Fala ludzka, która odtrąciła grzeszną, zwarła się nad pokutującą. Po nabożeństwie kościół zwolna pustoszał, została wreszcie wciąż jeszcze krzyżem na kamiennej posadzce Kasia Podgórna.



„Bożyczek" z karczmy wyszedł, szedł śpiewając na cały głos..." (Str. 337.)

Anielka dotknęła jej ramienia.

— Pójdź, wyjdziemy razem... Ludzie się już z przed kościoła rozeszli, pójdź.

Spojrzały na nią oczy wpół przytomne, smutne bezmiernie:

— Dziękuję ci, Anielciu, zostanę jeszcze, wyspowiadać się chcę, duszy ulżyć... O Jezu! Jezu!

Płacz ją na nowo schwycił, dogłębny, rozpaczliwy:

— Mojaś ty, do zakrystji idź i poproś księdza Andrzeja, wyspowiadaćbym się chciała, sama iść nie śmiem...

— Pójdę.

— Jak myślisz, przyjdzie? Nie odmówi?

— Gdzieby zaś, przyjdzie.

Wielgusówna wsunęła się do zakrystji i czekała, aż ksiądz Andrzej modlitwy skończy, a potem pocałowała go w rękę:

— Kasiaby się wyspowiadać chciała, proszę jegomości.

— Dobrze.

I w chwilę potem w pustym kościele w przedpiekle ludzkiej winy spojrzał młody ksiądz, słuchając łkaniem przerywanych słów dziewczyny. W mroku konfesjonału odżywała na nowo straszna scena mordu najwstrętniejszego, najbardziej przeciwnego ludzkiej naturze, dzieciobójstwa. Wódka, szał, rozpacz, wstyd, piekło.

A teraz żal, straszny swoją beznadziejnością, żal, który życia przywrócić nie zdoła.

Rozdział IV.

„Bożyczek" z karczmy wyszedł, szedł śpiewając na cały głos, aż gdzieś echo leciało od strumienia, plątało się wśród gór, a psy wiejskie ujadały w odpowiedzi. Wokół noc była cicha, gwiaździsta, skrzypiał śnieg pod podkutemi butami Wielgusa.

Oj wesoły był świat, wesoły!

Drzewa kręciły się, jak pijane, idzie człek, a tu mu się jałowiec zaplata pod nogi, że ani go wyminąć, a góry się chwieją tam i sam, gwiazdy na niebie coraz ku ziemi lecą, zda się buchną na chwilę, urwawszy się aniołowi ze sznurka, ale znowu uciekają na swoje miejsce, gdy Wielgus rękę po nie wyciągnie.

A Wielgus był rozbawiony jako i ten świat, przytupywał, tańcował po śniegu, jak za młodych lat objął ramionami świerczka i zdawało mu się, że to Marcjanna, jak była młoda. Kanyś się jej zmarszczki podziały, a buzia wygładła.



„Coś izbą przeszło..." (Str. 338).

— Marcyś, dajże gębusi... daj, nie bądź taka sporna. Marcyś, dziewucho miła.

Przygarnął, pocałował, splunął, ostre igiełki świerka, w którego gałęzie wpakował całą gębę, pokłuły mu usta boleśnie, obejrzał się, przeżegnał.

— Czary, czy co? Uciekła a śwircka ostawiła, całą gębę mi pokłuło, czekaj ty. Spiere ja cie, jak do chałupy zajde, obacys.

Oprzytomniał na chwilę, otarł twarz rękawem, i szedł znowu wybałuszając oczy, ale go nagle smutek przejął.

— Wodzi mnie, czy co? Ide i ide, tylochna czasu, a tu chałupy ani widno, kanyż znowu ta psia para uciekła? A nogi, jak nie moje, kiwają się w kolanach... Pfu! Dziwna noc, dziwna. Panie Jezu miłosierny, znikąd spomożenia, chałupy łażą, jakby nogi miały, babe ułapisz, a w świrczka ci się zmieni, gwiazdy latają, furkają, jako te ptaszki wiesną. Dziwny świat, dziwny... jakby nie ten.

Zatrzymał się, kiwnął w przód i w tył, z rozkudłaczonej głowy czapka spadła, rozwiał wiatr siwe włosy, schylił się, by ją podnieść, gdzie zaś on tu ręką, to ona umyka w bok, on za nią, ona znowu ucieka... żywa, czy co?

Zafrasował się.

— Anim tak dużo nie wypił, ze trzy półkwaterki, a może cztery, ktoby ta zrachował, wesołym ci był i krzepki, jakbym połowę roków zbył, a teraz ci mi jakoś markotno... Marne życie człowiekowe... Pójdźże tu czapko zatracona, tyleś mi roków uczciwie sługowała, a teraz kanyś gonisz, jakby cię bies opętał... Ciebie... czy mnie?

Strach nagle zjeżył włosy Wielgusa, bo zdało mu się, że wiatr się rozchichotał złym, złośliwym śmiechem, że coś koło niego idzie.

A może to już śmierć kanyś z boku łizie i dlatego świat taki dziwny.

A to znowu co?

Ułapiło go coś za kożuch i trzyma.

O rety!

Szarpnie się Wielgus w przód, a to chytło i trzyma.

Wierzba nie wierzba, człek nie człek...

Jezusie!

Nikiej ręka sucha za kożuch trzyma.

Wyraźnie Wielgus uczuł tej ręki krzywe, suche, wstrętnie oślizgłe palce i strach, szaleńczy strach za pierś go chwycił.

Rzucił się naprzód, szarpnął z całej mocy, sucha gałąź wierzbiny co nad brzegiem strumienia rosła i pod kożuch mu się wsunęła, pękła z trzaskiem. Puściło, ale nogi oślizgnęły się po śniegu i Wielgus runął w dół, po szkarpach śniegiem przysutych, aż do strumienia, wyrżnął głową w lód.

Straszny, rozpaczliwy krzyk zatrząsł się nad polami, poleciał ku chacie. Cisza...

Nad śnieżną powierzchnią sterczą dwie nogi, drżą chwilę, szamocą się, sucha, ciemna ręka po lodzie bije i martwieje w bezruchu, rozczapierzonemi palcami zwrócona ku niebu.

* * *

W izbie Marcjanna z Anielcią siedziały obok pieca i jako zwykle czekały powrotu starego z karczmy. Słabe światło lampki naftowej ledwie rozświecało kąty. Niemowne były obie. O Kasi Podgórnej gadały cały wieczór. Marcjanna odmawiała różaniec, a głowa się jej kiwała, powieki zapadały na oczy, zwalczał ją sen.

Anielka siedziała skulona, myślała o tem, że jak ojciec przyjdzie zaczną się awantury, jako zawsze, on, taki dobry, cichy, rozumny, gdy był trzeźwy, po pijanemu dom chciał rozwalić, a ją ogarniał wstyd i żal, że echo tych gadanin do sąsiedniej izby doleci. Jego rozbudzi...

Śpi sobie może, abo czyta, myślała z jakąś macierzyńską niemal czułością, czyta pewno, bo się jej zdaje, że szpary w drzwiach przeświecają światłem.

Nagle drgnęła. Pies, leżący w progu, zaskowyczał jakoś niesamowicie i ze zjeżonym grzbietem zaczął się cofać, warcząc głucho... Chciała na niego zawołać, ale przejął ją taki dziwny lęk, zdało się jej, że coś izbą przeszło, przesunęło się od wejścia ku piecowi.

Człowiek? Cień?

Dreszcz lęku przesunął się wzdłuż kręgosłupa ku biodrom, zwilżył skronie potem...

Otwarła usta, żeby krzyknąć i głosu wydobyć nie zdołała, jej oczy rozszerzone trwogą, spotkały oczy Marcjanny równie błędne, równie nieprzytomne.

I ona widziała.

Przytuliły się do siebie odruchowo, czarne od pracy ręce zacisnęły się kurczowym chwytem, a serca biły, gdzieś w gardle.

Sekundy tak przeszły, czy wieki?

Czas w takich chwilach traci swoje wymiary.

— Widziałaś?

Szepnęła wreszcie zbielałemi wargami Marcjanna i wstrząsnęła się pod wrażeniem własnego głosu.

— Cosi przeszło...

— Co?

— A bo ja wiem.

— Jezusie bądź miłościw, dusza jaka pomocy potrzebująca, czy co?

— A wyście co widzieli?

— Przeszło od sieni do pieca i gdziesi znikło. Zdało mi się, że ociec... A pies...

Nie dokończyła, zerwały się nagle w rozpaczliwym przytuleniu, bo drzwi od izby otwarły się, a one w grozie niedawno przeżytej znowu myślały, że „coś" idzie.

W drzwiach zarysowała się smukła postać Sulimirskiego:

— Nie śpicie jeszcze?

— Nie...

— Ojciec w domu?

— W karczmie...

— Weźno latarkę Anielko i chodźmy naprzeciw, coś mi się zdało przed chwilą, że krzyk o ratunek słychać było od strumienia. Może mu się co przytrafiło. Leciało, jakby od starej wierzby, po tamtej stronie, wiesz.

Marcjanna szukała zapałek i wszystko jej z rąk leciało, tak się rozdygotała strachem. Anielka znalazła wreszcie zapałki, zapaliła latarkę i poszli.

Uderzył im w twarz zimny wiatr północny, niosący tumany śniegu.

Strumień był tuż, na sąsiednim brzegu w blasku księżyca znaczyła się rosochata sosna pokraczną zjawą.

Szli, nawoływali, a wicher im słowa wtłaczał zpowrotem do rozwartych ust.

Nagle bystre oczy Sulimirskiego dojrzały coś czarnego na białem tle śniegu pokrywającego strumień, wyglądało to dziwnie, sterczało nad strumieniem, jak martwy pień wtłoczony w lodową powierzchnię.

Sulimirski ześlizgnął się po stromym brzegu w dół, teraz widział już dokładnie parę butów nad taflą lodową i ową rękę ku niebu sterczącą, jakgdyby w błaganiu.

Tyle razy śmierć widział, tak się z nią z żył, a jednak coś wzruszeniem zdławiło mu gardło na widok tej ręki nieszczęsnej.

— Anielko...

— A co?

— Chodź, pomóż mi... zdaje się wpadł do strumienia, pod lód się dostał, wyciągnąć go musimy.

Już była przy nim, ale teraz lód pod ciężarem ich dwojga jęknął głucho, jak jakaś istota żywa i prysnął, nogi im ogarnęła woda zimna i ziąbem przejęła nawskroś.

Strumień był płytki, z wiosną jedynie urastał do rozmiarów rzeki i szalał, teraz ledwo się snuł pod lodową powłoką. Zaczęli wspólnemi siłami ciągnąć owe buty wystające nad łożysko rzeczki, obłamywać lód.

Milczeli oboje. Sulimirski słyszał tylko, jak zęby Anielci uderzały o siebie, jak w febrze. Straszne, rozpaczliwe łkanie dusiło ją w gardle i wydobyć się nie mogło łzami. A myśli szalały.

Jezu! Jezu! Na co mu to przyszło? Na co...

Żywego wyciągną, czy trupa...

Trupa pewno...

Może to jego dusza, co przez spowiedzi świętej odeszła, wróciła do chałupy, by dać znak...

Jezu! Jezu!

Pijany był, oślizgnął się i wpadł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy z podróży do Ameryki

Przed wejściem na statek.

Cherbourg, 9 czerwca 1926.

Za godzinę okręt nasz rusza w drogę przez wielką wodę, dzielącą starą Europę od świata nowego, Ameryki. Powierzymy mu swoje życie i zdrowie, ufni, że zwycięży trudności, niebezpieczeństwa i burze i przewiezie nas z Bożą pomocą szczęśliwie na drugi brzeg.

A były przed kilku dniami obawy słuszne, czy przejazd będzie spokojny. Oto bowiem w zeszłym tygodniu szalały na Atlantyku wcale godne burze, morze się wściekało, przy ujściach rzek tak się piętrzyły fale, że nawet silniejsze statki nie mogły się wydostać poza port; co gorsza, pisano, że jakiś okręt gdzieś na pełnem morzu stracił obie śruby i zdany na łaskę losu, rzucany przez bałwany jak łupina orzeszka, za pomocą radjo wołał na wszystkie strony o ratunek, który też otrzymał dzięki pewnemu okrętowi belgijskiemu. Miejmy nadzieję, że morze wypluło już całą swoją wściekłość i że będzie spokojne i grzeczne w czasie naszego przejazdu.

Po drodze do Cherbourga zatrzymałem się na całych sześć dni w Paryżu. Sześć dni kawał czasu. Ale cóż to jest na zwiedzenie nawet pobieżne prawie 4 miljonowego miasta! Na to potrzebaby mieć conajmniej trzy tygodnie. Oglądam więc tylko co najważniejsze, o czem może napiszę później.

Zamieszkałem w Seminarjum misyj zagranicznych, wychowującem misjonarzy dla krajów pogańskich, którego przełożonym jest znany w świecie katolickim arcybiskup Guébriand, wielki przyjaciel Polski, który wizytował Syberję i własnym kosztem urządził seminarjum dla kształcenia księży dla Syberji i Mandżurji w dalekim Władywostoku i postawił na jego czele Polaka, księdza biskupa Śliwowskiego.

Na pierwszy prawie dzień pobytu mego w Paryżu przypadła uroczystość Bożego Ciała. Smutno mi było w tym dniu. Albowiem przez całe życie moje święciłem ten dzień jako najuroczystszy prawie w roku nabożeństwem solennem i udziałem we wspaniałych procesjach. W republikańskiej Francji nie obchodzi się tego święta. Więc robota wre, handle i magazyny otwarte jak w dzień powszedni. W niektórych tylko kościołach, jak naprzykład u św. Magdaleny (Madeleine) urządzano w popołudniowych godzinach błogosławieństwo Najśw. Sakramentu z koncertem religijnym, ale płatnym i to drogo!

Zato obchodzono uroczystość Bożego Ciała wspaniale w następną niedzielę. Publicznych procesyj jak u nas w Polsce tutaj nie znają. Odbywają się one tylko po kościołach lub ogrodach klasztornych. Ale francuski katolicyzm sili się wtedy, aby tym uroczystościom nadać jaknajwiększą świetność. Patrzałem, jak w kościółku misyjnym i przyległym ogrodzie krzątali się przez kilka dni braciszkowie i klerycy, przyszli misjonarze pogan, i zdobili na francuski, bardzo malowniczy sposób, u nas nieznany, drogi i ścieżki, któremi miał przechodzić Pan Jezus w Najśw. Sakramencie.

Odbyło się też uroczyste nabożeństwo w polskim kościele w Paryżu, przy którym jest misja polska, z niestrudzonym księdzem Szymborem jako rektorem. Rzadko pewnie zdarzy się tam taka uroczystość, albowiem brało w niej udział aż trzech biskupów polskich, którzy przybyli dnia poprzedniego do Paryża w drodze na kongres. X. biskup Łukomski odprawił Mszę św., po której wygłosił kazanie x. biskup Przeździecki z Podlasia, asystował zaś w gronie innych księży polskich x. biskup Kubina z Częstochowy.

Bawi tu wogóle z powodu podróży do Chicago spora liczba biskupów i dostojników kościelnych. Przejeżdżał przez Paryż kardynał Bonzano, legat papieski na kongres. Wyruszył on w sobotę w drogę razem z kardynałem Dubois, arcybiskupem Paryża, kardynałem Pifflem, arcybiskupem wiedeńskim, kardynałem Csernochem z Węgier, z x. Seiplem, byłym kanclerzem austrjackim, i wielu innymi dygnitarzami.

Wspomnę i o tem, że na uczczenie polskich biskupów urządziła wspaniałe przyjęcie ambasada polska. Wprawdzie samego ambasadora, pana dr. Alfreda Chłapowskiego z Bonikowa, nie było w tych dniach w Paryżu. Nie ucierpiała na tem jednak świetność przyjęcia, gdy zasiępowała go jego szanowna małżonka, pani ambasadorowa, i radca ambasady p. Szembek.

Wczoraj urządziłem sobie wycieczkę do leżącego o trzy godziny od Paryża małego miasteczka Lisieux, które jednak znane jest dzisiaj w całym świecie jako miejsce urodzenia, życia i śmierci milutkiej świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. W wycieczce tej brali udział także księża biskupi Łukomski i Przeździecki. Przy grobie jej polecaliśmy się serdecznie jej wielkiej, tak często dziś ze skutkiem wzywanej opiece na daleką podróż na drugą półkulę. Ufam, że cudowna święta, o której przemożnej przyczynie świadczą niezliczone wota i tablice z napisami u jej grobu, poprowadzi nas szczęśliwie i pomyślnie powróci na ojczyzny łono.

Stoi już smok ogromny na morzu. Olbrzym. Opiszę go później. Małym stateczkiem mamy podjechać do niego. Czasu już niewiele. Więc kończę. Polecam się modlitwom kochanych Czytelników.

X. Józef Kłos.

W drodze na Kongres Eucharystyczny

Niewielkie jest grono Polaków, którzy podążyli w podróż daleką, aby wziąć udział w zjeździe światowym eucharystycznym, urządzanym w Chicago (Czykago).

Do pierwszej gromadki osób z Polski, które udały się na kongres, należą m. inn. x. Jehliczka (Słowak), profesor wszechnicy warszawskiej, oraz x. Kneblewski również z Warszawy. Ci wyjechali dn. 5 b. m. okrętem „Aquitania" razem z wysłannikiem papieskim kardynałem Bonzano i x. arcybiskupem paryskim kardynałem Dubois (Diubua).

Do drugiego (lecz nieostatniego) grona Polaków należą xx. biskupi Łukomski, Kubina i Przeździecki oraz x. **Józef Kłos,** redaktor naszego pisma. W drodze lądowej wstąpili na krótko do Paryża. Widzimy ich na nabożeństwie w kościele Wniebowzięcia: oto z prawej strony siedzą xx. biskupi Łukomski i Kubina, z lewej x. rektor Szymbor i x. redaktor Kłos, na kazalnicy stoi x. biskup Przeździecki.

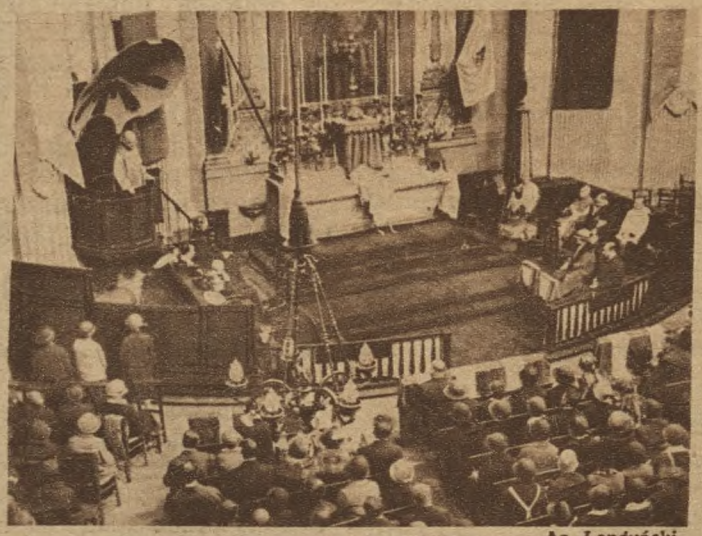

Ag. Londyński.
Nabożeństwo w kościele polskim Wniebowzięcia w Paryżu d. 6 bież. mies.

Tegoż dnia po południu dostojni goście polscy byli na zebraniu polsko-francuskiem z udziałem xx. arcybiskupa Guébrianta i biskupa Baudrillarta, obu wielkich przyjaciół Polski.



Księża biskupi Przezdziecki, Kubina i Łukomski w Paryżu, oraz x. redaktor Józef Kłos (X), po nabożeństwie w kościele polskim d. 6 b. m. Ag. Londyński.

Dnia 9 bieżącego miesiąca wyruszył z portu Cherbourga (czytaj Szerburga) we Francji wielki okręt „Olimpic", uwożąc mnóstwo uczestników kongresu eucharystycznego do Ameryki. W ich liczbie znaleźli się wspomniani xx. biskupi: Łukomski z Poznania, Kubina z Częstochowy i Przeździecki z Podlasia, x. redaktor Józef Kłos oraz kilku księży polskich. Coś tydzień ciągnąć się będzie podróż po wielkich falach Atlantyku. Ufamy, że bez przygód szczęśliwie pod opieką Boską podróżni nasi dopłyną do Nowego Jorku.

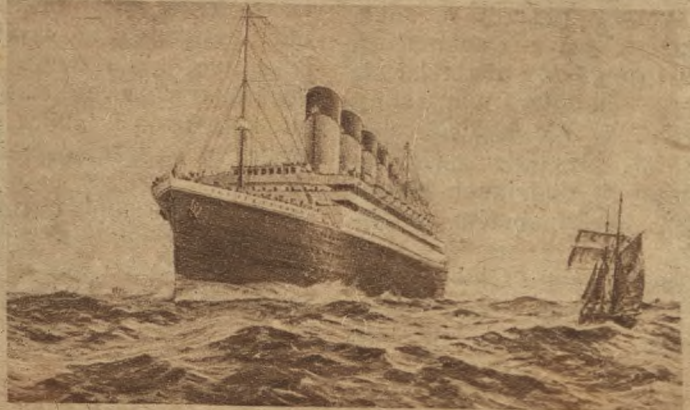

Okręt „Olimpic", którym nasi podróżni wyruszyli do Ameryki

Okręt „Olimpic", jeden z największych na świecie (przeszło 40 tysięcy ton pojemności), należy do towarzystwa „White Star Line" (biała gwiazda).

Szczegóły ciekawej podróży poda w barwnym liście x. Redaktor „Przewodnika".

TWÓRCA „MARJI"

W setną rocznicę zgonu Antoniego Malczewskiego * 1793 † 2. 5. 1826.

Cicho, prawie niepostrzeżenie minęła setna rocznica śmierci Antoniego Malczewskiego. Któż nie zna jego „Marji"? Któż nie uległ jej urokowi? Któż nie wyuczył się napamięć ustępów z niej, gdy do szkół chadzał? Ta przedziwna urocza powieść poetycka mimo stu lat nie postarzała się wcale, przeciwnie, po wielu, wielu latach coraz to nowe piękności odnajdują w niej znawcy. Lecz zanim przypomnimy powaby „Marji", naprzód sprobujemy rzucić okiem na jej twórcę.

„Genjusz jego przemknął niby cień" powiedziano o Malczewskim. Istotnie, żył bardzo krótko, trzydzieści trzy lata, a przytem tyle lat przebył w odosobnieniu, że mało o nim wiemy dzisiaj.

Ród jego szlachecki wywodził się z pod Sanoka w Małopolsce, chociaż byli i Malczewscy, bodaj jego krewni z radomskiego ci, z których pochodziła świątobliwa Wanda. Dziad poety, trzymając się klamki pańskiej, ożeniwszy się mądrze, zbił fortunę miljonową. Niejedną wioskę i niejedno miasteczko posiadał lub dzierżawił na Wołyniu. Ojciec poety, wojskowy, majątek roztrwonił. Nieciekawa to była osobistość. Pod względem narodowym i moralnym stał nisko. Oto naprzykład, aby ocalić majętności przed Moskalami, zapisał się do Targowiczan — zdrajców. Ożenił się z rozwódką, żoną pułkownika Haumana ze swego pułku, którego był „szefem". W roku 1793 zapewne na Wołyniu w Kniahininie przyszedł na świat poeta. Dzieciństwo spędził wśród nianiek Francuzek i tylko ich paplał językiem. Matka, piękna, zalotna dama, nie dbała o jego wychowanie. Zresztą odumarła go, gdy miał ósmy rok życia. Na szczęście, wychowanie „Antośka" (tak go nazywano) weszło na lepsze tory: odwieziono go do szkół w Krzemieńcu, a potem oddano tamże do gimnazjum wzorowego w całej Polsce. Na czele gimnazjum (liceum) stał Tadeusz Czacki, znakomity wychowawca. Chłopiec uczył się pilnie i wiele. Posiadł język angielski, francuski znał lepiej niż rodowity, polskiego nauczył się sumiennie, studjował matematykę, uprawiał fechtunek, jazdę konną, tańczył. Słowem odebrał wykształcenie wielostronne. Religję wszczepiał mu kapucyn Prokop, kaznodzieja złotousty, codzienna msza święta i praktyki ugruntowały w chłopcu wiarę na przyszłość. Był to blondyn o szafirowych oczach, z czołem wysoko podniesionem, szczupły i zgrabny. Z tych czasów zachował się obraz, przedstawiający go jako kozaczka, z oseledcem w pośrodku czoła i z lutnią ukraińską w ręku. Ale Antośko lubił obyczaj polski, który poznał w Krzemieńcu. Lubił przebierać się w strój narodowy — kontusz i żupan, aby zaś uwydatnić szczupłą figurkę, podkładał pod nie poduszkę, do boku przypasywał karabelę i jedną ręką przytrzymując ukrytą poduszkę, drugą podkręcał nieistniejącego wąsa, w zachwyt wprawiając swą miną rówieśników i panny.



Antoni Malczewski jako pacholę.

Opuścił gimnazjum pierwszym uczniem. Szedł w świat czysty, śmiały, zdrów. Robak nie zalągł się, był w tym bujnym kwiecie. Pojechał do Warszawy. Były to czasy napoleońskie. Tworzyła się w Księstwie Warszawskiem armja narodowa. Dla młodzieży była to gratka po latach niewoli i upadku pokazać Ojczyźnie co może dzielność.

Malczewski wstąpił do korpusu inżynierów. Niestety rychło wpadł w wir zabaw i potoczył się po śliskim torze romansów. Po upadku Księstwa krótko służył w wojsku polskiem, a zebrawszy grosza z ojcowizny, popędził w świat szeroki. Gnała go miłość i ciekawość. Objechał Francję, Szwajcarję i Włochy. Głodny wrażeń, wspiął się ku śnieżnemu szczytowi Białej Góry (Mont Blanc) w Alpach i dotarł w sierpniu 1818 r. na sam jej wierzchołek, pierwszy Polak! Przed nim zaledwo 9-iu ludzi dotknęło stopą tego szczytu. A jest to szczyt wyniosły nad morze o 5 kilometrów! Opisał niebezpieczną wyprawę i oddał w opisie hołd należny Stwórcy. „Tu wśród chaosu gór, olbrzymich i niekształtnych brył, które się pośród śniegów ukazują, wydaje się człowiekowi, że jest obecny przy stworzeniu; wszystko co ludzkie znika i ginie". Po paru latach podróży zbiedzony i zawiedziony w miłości, wrócił do kraju i zajął się gospodarstwem na Wołyniu. Widziano go, jak spędzał czas w głębi lasu przy jesiennym szumie spadającego liścia, to na mogile w szerokiem polu, lub wśród powiewu wiatrów wiosennych na fali jeziora w łódce samotnej.

Wtedy zaczął tworzyć „Marję". Nieszczęście chciało, że wdał się w leczenie magnetyzmem czyli hipnotyzmem. Leczył krewną swą chorą na nerwy i z lekarza stał się jej



R. Andriolli.

Rozstanie Wacława z Marją przed bitwą z Tatarami.

O! szczęśliw (jestem), pyszny, wdzięczny, że w zaletnem [gronie
Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie,
O! błogi, że w twem sercu przez mokre źrenice
Życia, czucia, aniołów czytał tajemnice!



Nagrobek twórcy „Marji" na Powązkach w Warszawie wzniesiony r. 1854.

niewolnikiem aż do zgonu w Warszawie. Parę lat cierpiał nędzę w stolicy. Wydał „Marję" drukiem r. 1825, lecz nikt jej nie kupował. W ostatnich chwilach był bardzo pobożny, ciągle się modlił od rozbudzenia ze snu i dopóki mógł, czytywał modlitwy z książki. Nieuleczalna choroba raka zmiotła go z tego świata w kwiecie wieku męskiego. Zgasł 2-go maja 1826 r. W dwa lata później już był sławny. Niewiadomo, w którem miejscu leży na Powązkach, w każdym razie pomnik postawiono nie tam, gdzie złożone były jego zwłoki.

„Marję" poeta osnuł na tle strasznego zdarzenia. Szczęsny Potocki, syn wojewody kijowskiego, „królika Ukrainy" ożenił się potajemnie ze szlachcianką, ubogą Gertrudą Komorowską. Kiedy się wojewoda o tem dowiedział, zażądał zerwania małżeństwa, aby zaś doprowadzić do rozwodu łatwiej, wysłał kozaków i żydów, aby porwali Gertrudę z rodzinnego domu. Uczynił to bez wiedzy syna, którego kędyś wyprawił. Kozacy napadli dom Komorowskich, nieszczęsną niewiastę porwali w bieliźnie, uwieźli, udusili w saniach, a potem ciało wrzucili do przerębla. Szczęsny na tę wiadomość o mało życia się nie pozbawił. Wojewodzie Komorowscy wytoczyli proces, który się ciągnął sześć lat. Wojewoda umarł. Kozaków skazano na śmierć zaocznie. Komorowscy dali się ułagodzić ziemią i złotem. Mniejsza jednak o to, jak się zakończył proces. Samo zdarzenie było tak straszne, że długo je sobie z ust do ust podawano. I Malczewski je przejął od starego sługi Potockich. Jako poeta nie krępował się szczegółami. I urobił powieść na swój sposób. Oto jej treść bardzo krótka:

Miecznik, ojciec Marji, zamężnej za Wacławem, synem wojewody, otrzymuje pismo od wojewody, a w niem zapewnienie, że uznaje ślub Wacława z Marją, gdy przedtem gwałtem oderwał syna od boku żony i nastawał na rozwód. Wojewoda daje synowi pole do popisu rycerskiego. Wacław przybędzie na krótko do żony, aby wnet popędzić na Tatarów. Istotnie Wacław przybywa. A ledwo zdołał ukoić smutek Marji, już rusza w drogę, a za nim miecznik, prawdziwy rycerz kresowy. Marja zostaje sama. I tu odsłania się podstęp wojewody. Na dwór opuszczony urządza najazd zgraja żydów i kozaków w maskach, niby to jadących kuligiem w zapusty. Chwytają, jak to wynika z dalszego ciągu Marję, rzucają w przerębel, a gdy Wacław — zwycięzca wraca z miecznikiem, samotne pachołę opowiada co zaszło. Na łożu Wacław widzi martwe zwłoki ukochanej żony. Uczuciem zemsty wiedziony, pędzi w cwał z pachołęciem. Miecznik zostaje i modli się, modli dni i miesiące „przy córki i żony przyległych dwóch mogiłach" i tam go wkońcu znajdują bez życia.

Marja — to jedna z najpiękniejszych postaci w poezji polskiej. Poeta wlał w nią wdzięk niebiański: dał postać anioła, a zarazem uczcił ideałem lubej małżonki. Nigdy dotąd tak pięknie nie mówiła kochana niewiasta. Rozmowy Marji z Wacławem porównać można do „Romea i Julji". Sam twórca napróżno szukał takiej kobiety, kapłanki domowego ogniska. Znał tylko zalotnice, damy zwodzące, miłujące zabawę i siebie. Więc w tęsknocie w wyobraźni tylko odtworzyć zdołał postać czystej, kochającej kobiety. Jakże mówi Marja, tuląc się do boku Wacława:

„Czy Marja ciebie kocha? Mój drogi, mój miły! Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły... Cieszyć się twą radością, twój smutek łagodzić, Nie myśleć tylko o tem, w czem tobie dogodzić, Być twoich chwil osłodą, czasem ich ozdobą, Żyć dla ciebie i w tobie, umierać przed tobą... A gdy nie wolno z tobą — żyć w twojej pamięci. — To Marji cała miłość, wszystkie Marji chęci".

Kiedy poeta pisał, już był chory i śmierć przewidywał. Dlatego i w powieści nastrój jest trwożny. Wszyscy: i Miecznik, i Wacław, i Marja, i te maszkary wstrętne, które wtargnęły do jej domu, śmierć nieubłaganą przewidują. „Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie, robak się lęgnie i w bujnym kwiecie". Szczęście błyska tylko chwilę na jasnem niebie, gdy „piorun grzmi w tyle". Trzeba się jednak pogodzić z losem, bo serce ludzkie jest nicią związane z niebem, a po tej nici spływa na rany ludzkie „kropla słodkiej rosy".

Lecz nie wszystko w „Marji" jest takim smutkiem owiane. Animusz rycerski widocznie tętnił w żyłach autora, gdy przedstawiał „dzielne natarcie" na hufce bisurmanów. „Marja" jest przez ten opis bitwy i dzięki postaciom dwu rycerzy — Miecznika i Wacława, powieścią narodową, nietylko ukraińską — powieścią, wskrzeszającą wiekopomne chwile dla nas skarłowaciałych Polaków.

Ze wzruszeniem czytamy „Marję". Uczcił jej twórcę poeta Asnyk w wierszu pochwalnym: „Czy ty słyszysz Antoni z pod ciemnej mogiły, Jaki poszmer twa „Marja" uczyniła w świecie? Jak lutni twojej struny w sercach zadzwoniły? z jaką czcią na twój całun usypujem kwiecie?"

Na pięknie „Marji" poznali się obcy: Francuzi, Niemcy, Anglicy, Czesi i inni tłumaczyli ją na swoje języki. Z tej sławy nawet okrucha nie miał poeta za życia. I „pusto, smutno, tęskno" mu było przy śmierci...

Iskierki

Dokąd dążysz duszo?

Iskierki, jakie raz i drugi prysnęły w „Przewodniku", rzuciły krótki błysk na sposoby rozrządzania się w życiu gospodarnem domowem.

A jak jest w naszej gospodarce życia wewnętrznego duchowego, jak jest w tem „Ministerjum" i misterjum, w tem naszem osobistem „Ministerjum Spraw Wewnętrznych" — w samem jądrze duszy?

Bywa u zatroskanych duszyczek, że zamęczają się krętaniną około tysiąca i jednego szczegółiku — jak w błędnem kole Baśni z tysiąca i jednej nocy — jak u tej wiewiórki w kole, co wiecznie się kręci i omdlewa w tej krętaninie — a nie posuwa się ani krok naprzód. Bywa istna jakaś kołowacizna. — I skąd to pochodzi? — Stąd, że nie obiorą sobie jednej stałej, twardej linji postępowania w jednym kierunku. Nie trzymają się jednego planu. W organizacji życia brak kręgosłupa. Brak myśli czyli idei przewodniej. Więc bezustanna udręka mimo spokojnej, jedynej pokój czyniącej wskazówki naszego Mistrza życia duchowego: „Nie troskajcie się około wiela" — powtarzającego ze smętnym uśmiechem: „Marto, Marto... jednego tylko potrzeba"...

Potrzeba tej świadomości celu i umiłowania tego celu. Trzeba linji przewodniej w tej „pieśni życia" naszego — jak trzeba nuty przewodniej w harmonji muzyki.

Wszystko prowadzone być musi z rachunkiem. Więc w rachunku każdodniowym życiowym — w tym rachunku gospodarstwa sumienia nie rozpraszajmy się odrazu i przedewszystkiem na rojowisko drugo-i trzeciorzędnych szczegółików: ale jednym błyskiem, jednym rzutem oka i w każdej pracy stawmy siebie przed pytaniem: „Serce — duszo moja — dokąd idziesz? dokąd dążysz? czy masz na celu „Chwałę Bożą" — „Królestwo Boże" — by wprowadzać w życie swoje domowe i zawodowe i w stosunkach ład Boży, umiłowanie doskonalenia się, by sprowadzić te błogosławieństwa, dane ludzkości przez Chrystusa, w kazaniu onem „Na górze?"

(sz.)

Piękno pracy

Można śmiało powiedzieć, że chwała człowieka z pracy jest tem większa, im człowiek więcej i umiejętniej pracuje, tem większe jego znaczenie, tem większy pożytek dla społeczeństwa.

Lecz nietylko chwałą jest nasza praca, ale zarazem ćwiczeniem sił, znakiem zdrowia, dorobkiem, słowem najlepszem zużytkowaniem czasu, danego nam przez Pana Boga, abyśmy szczęśliwie doszli do wieczności.

Nie możemy żyć bez pracy, bo wszystko psućby się zaczęło, my sami też; „niceby nie było zrobione", jak to się mówi. Wystawmy sobie ten obraz zniszczenia...

„Lenistwo wlecze się tak wolno, że bieda zawsze je dogania", mówi pewien mędrzec.

Nie chodzi jednak o byle pracę, o to, by ustawicznie nią tylko być zajętym, — bo i należyty odpoczynek i godziwa rozrywka potrzebne są poczciwemu życiu, — ale zależy społeczeństwu i państwu na tem, by praca była umiejętna, coraz skuteczniejsza, coraz lepiej obmyślana i przygotowana, aby przy mniejszych wysiłkach korzyść była coraz większa. Do takiej pracy narzędzia i zdrowie powinny być dobre, poza tem czas i spokój. Pracę zamierzoną należy oczywiście zawczasu obmyśleć, zanim się do niej zabierzemy. Nie wystarczy robić coś w pewien określony sposób, bo matka czy może babcia tak samo robiły. Len przędły ręcznie, a dziś na to są maszyny. Dawniej książki pisano, a dziś je drukują, i pewnie nie skarżymy się na ten postęp.

To nie wystarcza!

Dlaczego w Ameryce jest najmniej socjalistów? bo tam robotnik rozumie godność i potęgę pracy, ale też się zna na niej i coraz lepiej do niej się zabiera. On nie chce umierać robotnikiem i pędzi naprzód: pracuję i uczy się! Niejeden z nich, także z naszych wychodźców do Ameryki, co zaczął od pasania gęsi, skończył na inżynierstwie, na profesorstwie.

Sławny prezydent Ameryki A. Lincoln tak mówi: „Nie mam osobliwego pojęcia o człowieku, który dziś nie jest mądrzejszy, niż był wczoraj".

Gdybyśmy się nad tem trochę zastanowili, tobyśmy się może przekonali, że możnaby domy budować tak, aby do mieszkania dochodziło więcej światła i słońca, i aby rodzice i dzieci mieli każdy swój osobny pokój, aby ogrody, zwłaszcza naokoło domu, wyglądały ładniej i meble były mocniejsze, a niektóre dobre do mycia po chorych, aby odzież była praktyczniejsza i mniej wymagała naprawy i czasu ubierania się, a obuwie było zdrowsze. Słowem, możnaby sobie uprzytomnić całodzienne czynności koło siebie samych, aby to lub owo jednakże lepiej urządzić, czas oszczędzić, i mniej się męczyć. Przecież to wszystko dano nam, aby nam służyło, a nie odwrotnie. Napewno też trzebaby coś zmienić w kuchni. Co to niektóre gosposie nauczą się przy lichej kuchence, czyli maszynie! Niech nie będzie cukierków i lakierków, a niech będą rzeczy do ustawicznego użytku w najlepszym rodzaju. Przyrządzanie potraw napewno wymaga ulepszenia. Nasze pożywienie jest niedostateczne, niedobrane i źle ugotowane. Za mało warzywa i mlecznych potraw, owoców i jaj. Stąd też mało ludzi zdrowych i dobrze wyglądających.

Pewna gazeta amerykańska pisze: „Każdy człowiek ma obowiązek zarówno względem samego siebie, jak i względem swej rodziny zarobienia na życie i utrzymanie; jednocześnie też powinien w swoim zawodzie ciągle się doskonalić.

Z innych względów każdy człowiek, korzystając z opieki społeczeństwa, winien jest cywilizacji pewien dług, który może być spłacony jedynie przez powiększenie bogactw świata, to jest, dając w ciągu życia więcej, aniżeli biorąc, czyli stwarzając lub produkując więcej, niż spożywali".

To właśnie znaczy, żebyśmy pracowali umiejętnie.

Upiększymy sobie codzienny trud, gdy pomyślimy o korzyści naszej pracy, nieraz ciężkiej i niemiłej, nietylko dla siebie, ale i dla drugich.

Rolnik przy zasiewach cieszy się, że przysłuży się mieszczanom. Coby oni zrobili bez niego! Robotnik uliczny przy brukowaniu chodników myśli: Teraz przynajmniej ludziska nie będą chodzili po błocie, a zamiatacz po skończonej pracy rano zauważy, że jednak ulica zamieciona ładniej wygląda, niż zaśmiecona i że przyczynia się do miłego wrażenia u cudzoziemca, który twierdzi, że jego miasto jest czyste. A więc to jego pracę chwalą! Tramwajarz oszczędza ludziom czasu i wysiłku, zawożąc ich codziennie do pracy. Policjant ułatwia obcemu znalezienie ulicy! Praczka przyczynia się do czystości a więc i porządku bliźnich. Kaleka, sprzedający gazety, roznosi pożyteczne wiadomości swoim współobywatelom. (Oby tylko pożyteczne — niechby nie sprzedawał złych gazet). Urzędnik obsługuje interesenta prędko i grzecznie, bo w ten sposób służy krajowi. Na palenie papierosów w urzędzie sobie nie pozwala, bo to publiczność oburza, jako jej lekceważenie. Oto jak wszyscy, każdy na swojem stanowisku, współpracują na pożytek ogółu. *K. B.*

Niezwykły podróżny

Jakiś nieznajomy zamieszkał w najlepszym hotelu małego miasteczka. Nazajutrz rano rozległ się gwałtowny dzwonek elektryczny.

— To dzwoni gość z pod nr. 40 — rzekł gospodarz do służącego. — Idź i zobacz, czego mu potrzeba.

Służący poszedł i znalazł w nr. 40 bardzo przyzwoicie, chociaż skromnie ubranego, oraz starannie ogolonego pana, który go poprosił o kawę.

W kilka minut później służący wrócił, niosąc żądane śniadanie.

— Oto jest kawa, proszę pa... — i urwał zdumiony, gdyż zamiast ogolonego jegomościa ujrzał przed sobą Anglika o ceglastej cerze, długich zębach, rudych faworytach i w ubraniu szarem w czarne kratki.

— Pan się omylić, — rzekł Anglik, — ja nie chcieć kawy, ale herbaty z jajkiem i szynkami.

— Dobrze, — odparł służący, myśląc, że zapewne zabłądził do obcego numeru. Zeszedł więc na dół do restauracji i zażądał herbaty. Tymczasem z nr. 40 dochodziło coraz gwałtowniejsze dzwonienie. Służący pobiegł tam coprędzej z herbatą i stanął wobec jakiegoś grubasa z siwemi wąsami i brodą, który wołał zniecierpliwiony:

— Już od godziny dzwonię, a nikt nie przychodzi!... I po co ta herbata, kiedy ja żądałem zimnej pieczeni cielęcej, sera i piwa!

Można sobie wyobrazić zdumienie służącego, który zaczął wątpić, czy sam nie dostał bzika. Po raz trzeci więc idzie do restauracji, ale po powrocie obaczył skurczonego na fotelu sędziwego starca z długiemi białemi jak śnieg włosami i zielonemi okularami na nosie.

— Czemu nikt nie przychodzi, kiedy dzwonię? — odzywa się żałośnie starzec, szepleniąc nieco. — Czuję się zupełnie chorym i proszę o filiżankę kwiatu lipowego.

Tym razem służący, już na dobre przerażony, poszedł do gospodarza i opowiedział mu o wszystkiem.

— Musi to być jakiś oszust lub złoczyńca, który to przybiera coraz inną postać w niedobrym z pewnością celu, — zauważył gospodarz. — Trzeba zawiadomić policję.

Niebawem nadszedł urzędnik z dwoma policjantami, zastał on pod nr. 40-ym pięknego, wysokiego młodzieńca, który go bardzo uprzejmie przeprosił za fatygę.

— Jestem artystą dramatycznym — dodał — i dziś wieczorem po raz pierwszy mam tu wystąpić na scenie. Chciałem więc sobie zrobić trochę reklamy...

Wieść o tem zdarzeniu obiegła niezwłocznie całe miasteczko i teatr był przepełniony. *Jawnuta.*

Gwardja i żandarmerja papieska



Przyboczni gwardziści Ojca św.



Żandarmerja w Watykanie.

Ze świata katolickiego

Nowa błogosławiona.

Joanna Antida Thouret, której obraz widnieje na czele Przewodnika, urodziła się we wschodniej Francji w Sancey-le-Grand 27. IX. 1765. Była sierotą od dzieciństwa. W r. 1787 wstąpiła do zgromadzenia sióstr miłosierdzia w Paryżu, w kilka lat później wicher rewolucji rozpędził zakonnice. Siostra Thouret uszła do Szwajcarji, lecz już w r. 1797 wróciła do ojczyzny; osiadła w mieście Besançon, gdzie poświęciła się dla biednych i chorych i uczyła młodzież. W tym celu założyła zgromadzenie sióstr miłosierdzia, sióstr „szarych" jak je zwano od ubioru. Zmarła w Neapolu we Włoszech, 24 sierpnia 1826. W r. 1900 ogłoszona czcigodną, 23 maja r. b. weszła w poczet błogosławionych.



Przysięga wojskowa gwardzistów szwajcarskich na dziedzińcu watykańskim.

Mężna nawrócona.

Siostra Marja Agnieszka, zakonnica, żydówka rodem (Róża Goldstein), zanim wyrzekła się wiary ojców i wstąpiła do klasztoru katolickiego, oświadczyła stanowczo, że nigdy nie opuści zakonu.

Wywiad miał z nią rabin Hyman A. Rabinowicz.

— Czy wierzysz w dziesięcioro przykazań? — rabin zapytał.

— Wierzę — odpowiedziała zakonnica.

— Czy zostałaś zakonnicą z własnej woli?

— Tak.

— Czy spodziewasz się kiedy opuścić klasztor?

— Nigdy!

Siostra Agnieszka jest córką żydów Goldsteinów, którzy z trojgiem pozostałych dzieci odbyli siedmiodniową żałobę, nie wychodząc z mieszkania, i wykreślili nazwisko Róży z rejestrów rodziny jako córki, która zmarła haniebną śmiercią. Spalili wreszcie wszystkie ubrania i rzeczy należące do obecnej siostry Agnieszki. Ta jednak chce zostać przy świętej wierze i być zakonnicą-dominikanką w klasztorze.

POLITYKA

Obraza i komedja socjalistów.

Dnia 4 czerwca w byłym zamku królewskim prezydent Mościcki złożył uroczystą przysięgę na wierność Konstytucji. Zaprzysiężenie odbyło się w zamku rzekomo z powodu bezpieczeństwa. Sejm jednak pominięto z innego względu. Obraziła się na to pominięcie siedziby sejmowej polska partja socjalistyczna i z wyjątkiem kilku osób nie przybyła na zamek. Istna komedja! Ci sami ludzie niespełna miesiąc temu cieszyli się, że będzie przewrót zupełny, że powstanie rząd socjalistyczno-komunistyczny oczywiście bez zgody sejmu, a dziś występują w obronie godności sejmu. Parę dni temu oddali głosy na prezydenta, aby w dniu dlań uroczystym zlekceważyć go i nie pokazać się na zamku.

Orędzie do Narodu.

Wkrótce po zaprzysiężeniu prezydent Mościcki wydał orędzie do narodu. Czytamy w niem, że chce „dobru powszechnemu Narodu służyć, zło i niebezpieczeństwo od Państwa odwracać". Dalej prezydent podnosi obowiązki Polaków: „Nie może łamać mocy Narodu prywata i nie może kruszyć jedności Rzeczypospolitej różnica dzielnicowa, społeczna czy polityczna. Jak bowiem jeden jest Ojciec nam w niebiosach, tak jedna jest matka Rzeczpospolita Polska". Wkońcu prezydent prosi Boga, aby dopomógł dziełu ugruntowania Rzeczypospolitej.



Fot. Marjan Fuks.

Profesor Ignacy Mościcki, prezydent Rzeczypospolitej.

Urodzony 1867 r. w Mierzanowie p. Płockiem.

Jak dowiadujemy się z rozmów nowego prezydenta, pragnie on w dalszym ciągu czuwać i o ile można pracować w ulubionym dziale elektrotechnicznym i chemicznym. Czy to się da w rzeczywistości pogodzić ze służbą prezydenta, czas pokaże.

Tworzenie rządu.

Pierwszym krokiem politycznym prezydenta po wydaniu orędzia było przyjęcie dymisji rządu (taki panuje zwyczaj), jednocześnie premjer Bartel otrzymał zadanie utworzenia nowego rządu. Ale ludzie w polityce jakoś się rychło męczą.

Marszałek Rataj pragnąłby się zupełnie usunąć, premjer Bartel radby wrócić na katedrę profesorską. Wreszcie jednak po kilku dniach namysłu przyjął niewdzięczny obowiązek i rząd utworzył.

Małe zmiany.

Małe tylko zmiany nastąpiły w rządzie. Premjer Bartel objął ponownie tekę kolei, ministrem wojny pozostał oczywiście Piłsudski, spraw wewnętrznych — Młodzianowski, sprawiedliwości — W. Makowski, skarbu — Klarner (dawny pomocnik Grabskiego), przemysłu i handlu — E. Kwiatkowski z Chorzowa (współpracownik prezydenta Mościckiego), pracy — Jurkiewicz (socjalista), robót publicznych — Broniewski, natomiast tymczasowo objął sprawy zagraniczne — Zaleski (dawny poseł we Włoszech), rolnictwo i reformy rolne — Raczyński, oświatę — Mikułowski-Pomorski. A więc pomimo że tylko od zgody trzech osób prezydenta, Bartla i Piłsudskiego zależało powołanie ministrów, i tu widocznie były różnice zdań, bo aż cztery ministerstwa obsadzone są tymczasowo! Rząd składa się przeważnie ze skrajnych demokratów, socjalista poseł Moraczewski ma być wiceministrem kolei, lecz się temu jego partja sprzeciwia.

Prezydent już ma władzę wzmocnioną.

Rząd obecny nie ma oparcia w narodzie i przyjęty został obojętnie. Ma zato większą swobodę działania. Pierwszy krok nowego rządu to ścisła współpraca z prezydentem Mościckim, który będzie często przewodniczył radzie ministrów, a nawet zmieniał porządek obrad. Dalej słychać, że rząd przedstawi izbom zmianę konstytucji i zażąda wolnej ręki bodaj że na rok. W każdym razie izby jeszcze w tym miesiącu uchwalić muszą wydatki państwowe od lipca, bo dotąd uchwalone były do końca czerwca.

Co mówią stronnictwa?

Stronnictwa naogół usposobione są do rządu niechętnie. O ile lewica — socjaliści, wyzwolenie i partja chłopska żądają szybkiego rozwiązania sejmu i wyborów w październiku, o tyle prawica zgadza się na zmianę konstytucji tak, aby prezydent miał szerszą władzę, a co do wyborów to nie domaga ich się koniecznie w tym roku. Prawica chciałaby także, aby przepisy wyborcze były zmienione, gdyż przyszłemu sejmowi grozi zalew ze strony Rusinów (ci mało gdzie głosowali w wyborach 1922 r.), chodziłoby jej także o wyższe warunki na posłów i o zmniejszenie liczby posłów oraz senatorów. Prawica czując, że sejm stracił dotychczasowe znaczenie, działalność swą przenosi poza sejm i nawołuje do skupienia wszystkich żywiołów umiarkowanych.

O samodzielność na zachodzie.

Specjalnie w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku ujawnia się ruch ku samodzielności prowincyj. Żądania są nie polityczne, lecz gospodarcze i złożone zostały rządowi, wątpliwa jednak, czy rząd te żądania przyjmie, gdyż właśnie dąży on do ścisłego zespolenia wszystkich dzielnic, czy chcą, czy nie chcą.

Jak tam w gospodarce narodowej?

Położenie gospodarcze poprawiło się przez pewną zniżkę dolara, który kosztuje mniejwięcej tyle co przed rokoszem. Spadło także zboże, a zatem mąka i chleb, oraz nabiał. Zdrożały wyroby fabryczne (papier), a także nafta i parę innych. Większych zmian w życiu niema. Ale jak dawniej tak i teraz majaczą nadzieje. Główna nadzieja spoczywa w pomocy amerykańskiej.

Nadzieje na dolary.

Na początku lipca przybywa do Polski z Ameryki wielki doradca profesor Kemmerer, a z nim siedm tęgich głów bankierskich, celnych, podatkowych i innych. Już raz ów profesor bawił w Polsce, ale był sam przez dwa tygodnie, teraz zabawi ze trzy miesiące i pracować będzie z towarzyszami. Oprócz rad cennych gość amerykański wyda sąd, czy można i czy bezpiecznie Polsce jest pomóc. Jeżeli jego sąd będzie przychylny, to Amerykanie udzielą pożyczki, jeżeli potrzęśnie głową, to ani dolara Polska nie dostanie, a spodziewa się ich wiele, bardzo wiele: 100—500 (!) miljonów. W każdym razie pożyczka nieprędko nastąpi.

Co nowego na świecie?

A cóż na świecie nowego? Zebrała się rada ligi narodów, aby postanowić, czy będzie zwiększona, czy nie. Otóż Hiszpanja i Brazylja domagają się miejsc stałych w radzie ligi i ani chcą słuchać o tymczasowych miejscach. W razie gdyby im tego nie przyznano, grożą wyjściem z ligi. Polska milczy, bo wie, że stałego miejsca nie otrzyma w lidze; jesteśmy skromni, nadto skromni. A tymczasem Niemcy wejdą do rady ligi na pewno.

W Niemczech ciągle przewidują: będzie czy nie będzie zamachu prawicowego? nastąpi czy nie nastąpi wywłaszczenie byłych władców niemieckich bez wynagrodzenia? Biskupi katoliccy zwrócili się przeciwko wywłaszczeniu, to też pewno wywłaszczenia, takiego jakiego sobie życzą socjaliści i komuniści nie będzie, tem bardziej że Hindenburg opuściłby wtedy fotel prezydencki.

Francja nie może się uporać z frankiem, który codzień traci wartość. Rząd francuski chciałby obywatelom zacisnąć paska, by nie jadali mięsa dwa razy na tydzień, chleba świeżego raz w tygodniu, ciastek, cukru mało używali, słowem post pod rządami lewicy co się zowie. Ale dlaczego przez post ma się frank koniecznie podnieść? Słusznie mówią, nowy rząd utworzyć, rząd jedności narodowej z nowemi hasłami, to prędzej frank skoczy w górę.

Portugalją rządzą trzej czy czterej wojskowi. Prezydent ustąpił. Izba jest rozwiązana. Zapowiadają się rządy „faszystowskie", podobnie jak są we Włoszech. Portugalji wróżą wielkie zmiany na lepsze.

Sprytna Anglja zachowała naftodajną krainę Mossulu, która dawniej należała do Turcji, a Turkom pożycza pieniędzy. Ale i nasi rodacy dają Turcji wielkie sumy za dzierżawę monopolu spirytusowego. Na to są miljony! Ha! może zato napompujemy Turków polską gorzałką.

WESOŁE ROZMAITOŚCI

Na plebanji.

— Bójcie się Boga! gospodarzu, macie lat 85 i jeszcze przychodzicie z zapowiedziami?...

— To ino dla dzieci, żeby nie były sierotami, proszę księdza dobrodzieja..

— A w jakim wieku są te wasze dzieci?

— Ano, chłopiec ma sześćdziesiąty czwarty, a dziewczynie to idzie na pięćdziesiąt siedem. Iz. Plaw.

Ząbek Janka.

Mały Janek płacze w szkole i narzeka na ból zęba. Nauczyciel wyprawia go do domu. Następnego dnia Janek przychodzi do szkoły nieco spuchnięty, ale już nie płacze.

— No, cóż ząbek cię nie boli? — pyta troskliwy nauczyciel.

— Nie wiem, panie psorze.

— Jakto nie wiesz?

— Naprawdę nie wiem, panie psorze, pan dentysta zostawił go u siebie. Iz. Pl.

Jak się kazała pochować stara panna Włoszka?

W pewnej miejscowości włoskiej zmarła niedawno bogata stara panna, której ostatnia wola zawierała kilka niezwykłych rozporządzeń.

Poleciła ona pochować się w specjalnie podług podanego wzoru uszytej czarnej jedwabnej sukni. Zażądała szerokiej orzechowej trumny. Obok ciała swojego kazała złożyć wszystkie swe cenne klejnoty i gotówkę tysiąc lirów. Pozatem poleciła do trumny włożyć kilka butelek wina, kilo salami, kurę pieczoną, paczkę czekolady, pudło cukrów, pieczywo, szklaneczkę, talerz, nóż, widelec, obrus i serwetę.

Spadkobiercy skrupulatnie wykonali wszystkie życzenia nieboszczki, która musiała być arcydziwaczką za życia i nic dziwnego, że jej nikt z mężczyzn nie chciał mieć za żonę.

Odpowiedzi Redakcji

Walenty? Gn. Może Pedagogjum akademickie w Poznaniu, św. Marcina 40. — **Mar. Szcz. Popł.** Utwór spóźniony, zbyt czułostkowy. Moglibyśmy przechować. — **Janek Wędrowny.** Pan jesteś katolikiem od święta w kościele. To mało. Trzeba być katolikiem w całem życiu. Katolik obojętnie nie przejdzie wobec bratobójstwa i krzywoprzysięstwa, a pan to sobie lekceważysz, nie pomnąc na przykazania. W kościele park. dosłyszałeś politykę, której pewno nie było. Kościuszko bratobójstwem się nie splamił, skąd więc porównanie z P.? Nienawiść do studentów jest niezrozumiała, żaden student jeszcze nie skrzywdził robotnika. Gdyby tak inni jak pan myśleli o tem co się dzieje, toby lud katolicki oddał jak baranek głowę w jarzmo bolszewizmu, nie wiedząc, kiedy to się stało. — **Jagsch.** Napisać do karmelitanek. — **Dr. Cieślak.** Nadaje się do pisma Młodych Polek. — **Róża Głów.** Wiersz „W noc majową" spóźn. Prosimy o więcej prób. — **St. Jan. Zbąsz.** Bez wyprawy choć skromnej nie przyjmą. — **A. W. G.** Wiersz „Tylko się trwożę" nierytmiczny. — **Jan Kubiak.** Nie mogliśmy się dowiedzieć, pewno niema. — **K. M. Grodz.** Lidja, ochrzcona przez św. Pawła, urocz. 3go sierpnia; Lidwina-Lidja † 1433, urocz. 14 kwietnia. — **N. N.** Prezydent pobiera 10 tys. zł. miesięcznie. — **Nieznany.** Część uwag w wierszu „Mandaty" słuszna, ale nie możemy dorzucać jeszcze drew na płonące ognisko. Tyle jest przyczyn złego, że na wołowej- skórze ich nie spisać. Na usprawiedliwienie posłowie mają: niedoświadczenie, ciemnotę i biedę w całej Europie. Toć i posłowie niemieccy nie znaleźli środka na uśmierzenie bezrobocia (2 miljony bez pracy!)



Fot. M. Tykociński, Oborniki.

Stowarzyszenie Młodych Polek w Ludomach p. Obornikami
w dniu 24 z. m. po uroczystem poświęceniu sztandaru.
Stowarzyszenie ma 120 członkiń. Patronem jest x. Graetz.

OD WYDAWNICTWA!

Administracja pozwala sobie przypomnieć, iż **niektórzy prenumeratorzy nie wnieśli dotąd przedpłaty na bieżący kwartał** i nie uczynili tego pomimo otrzymania rachunku.

Wobec zbliżającego się końca ćwierćrocza oraz celem uniknięcia przerwy w regularnem dostarczaniu pisma usilnie upraszamy **o pokrycie zaległego abonamentu w czasie możliwie najbliższym.** Czytelnikom, którzy nie pośpieszą z uiszczeniem prenumeraty, **będziemy musieli dalszą wysyłkę jeszcze w b. miesiącu wstrzymać i pobrać należytość za zaliczką pocztową. Kto przedpłaty na nowe ćwierćrocze nie cofnie, otrzyma pismo nadal.**

Do naszych abonentów zamawiających wprost w urzędzie pocztowym!

Tylko od 15 do 25 bm.

przyjmują listowi abonament pocztowy na **III. kwartał, na miesiąc lipiec wzgl. lipiec i sierpień.**

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo nasze **wprost w Urzędzie pocztowym,** by zechcieli niezwłocznie **odnowić przedpłatę.**

Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma naszego, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wręczy go wraz z prenumeratą **1,70 zł na kwartał, 0,57 zł na 1 miesiąc wzgl. 1,14 na 2 miesiące** listonoszowi

Zwracamy uwagę, iż ceny powyżej podane **obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo bez opaski przez listonosza.**

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie 2,— zł.

Jakie są argumenty za rozwodami, a jakie przeciw?

W społeczeństwie naszem ścierają się różne zdania. Ankiety „za i przeciw" wypełniały już całe szpalty dzienników. Jak te argumenty ocenić na zimno, spokojnie, wedle zasad prawa moralności? Czy rozwód zapewnia szczęście małżeńskie? Czy możliwa jest ewolucja w Kościele katolickim co do rozwodów? Co sądzić o małżeństwach żydowskich? Co mówi o małżeństwie prof. Jaworski, Gołąb, poseł Marek i inni? Jeśli chcesz wyrobić sobie zdanie w tej ważnej sprawie przeczytaj książkę Ks. Dr. Fr. Mirka, p. t. „W obronie małżeństwa", str. 128. Księgarnia św Wojciecha, Poznań, pl. Wolności. Cena 2 zł

KALENDARZ

20 czerwca. Niedziela — **Sylwerjusza,** biskupa. — 21 czerwca. Poniedziałek — **Alojzego Gonzagi.** — 22 czerwca. Wtorek — **Paulina,** biskupa. — 23 czerwca. Środa — **Zenona,** męczennika. — 24 czerwca. Czwartek — **Jana Chrzciciela.** — 25 czerwca. Piątek — **Prospera,** biskupa. — 26 czerwca. Sobota — **Jana i Pawła,** męczenników.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje: Niedziela: Siemowo i Żnin. Poniedziałek: Śrem i Pakość. Wtorek: Stary Gostyń i Pawłowo. Środa: Wielkie Strzelce. Czwartek: Świerczyna. Piątek: Wieszczyczyn. Sobota: Żabno.



Z odpustu w Górce Duchownej na Zielone Świątki. Powitanie pielgrzymki przy figurze przed kościołem.



Tow. Powstańców i Wojaków i wierni z Szembruka, Gardei i Bud po nabożeństwie 3. 5. przed kościołem w Szembruku (pow. grudziądzki). Kościół drewniany z r. 1715. Proboszczem jest x. Bronisław Heese.



Kościół w Górce Duchownej. Pielgrzymi wchodzą na cmentarz.

Dodatek